Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

R. VIII 1 STYCZNIA 1931 Nr. 1

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Noworoczne przemówienie Ojca św.

W imieniu świętego Kolegjum przedstawił kardynał Granito di Belmonte Ojcu św. życzenia noworoczne. Odpowiadając mu, wygłosił Ojciec św. przemówienie, które przytaczamy w obszernem skróceniu, a które dla swej niezwykłej ważności odbije się zapewne szerokiem echem po całym świecie.

Przychylamy się chętnie do pragnienia mówił Ojciec św., wyrażonego przez was, by przeglądnąć rok dobiegający końca, który pełen był tak pociech, jak i niejednego cierpienia i przykrości. ...Nie wygasły jeszcze święte i uświęcające blaski rocznicy franciszkańskiej, gdy już się zbliżyła rocznica św. Augustyna, św. Emeryka, św. Antoniego, Cudownego Medalika, soboru w Efezie... Za wszystkie wielkie te i doprawdy niewypowiedziane pociechy nie przestaniemy nigdy dziękować nieskończonej dobroci Boga... Wśród tych pociech i owoców z nich wynikających, na pierwszem miejscu umieszczamy cudowną wytrwałość i nieustanny rozwój gorliwości i wspaniałomyślności wszystkich wiernych we wszystkich krajach dla Misyj, dla Akcji katolickiej, dla wszystkich dzieł i instytucyj, które pomagają wzrostowi nauczania religijnego i nauki, nauk świętych i wszystkich nauk harmonizujących się z wiarą, pomimo niezwykłych trudności obecnych czasów.

Musimy także wyliczyć wszystkie rzeczy bolesne, i to tak bolesne, że nigdy historja podobnie bolesnych nie zapisała, może i dlatego, że nigdy świat się nie znalazł w warunkach, które obecnie widzimy, że wszystkie wstrząśnienia, jakie w którymbądź kraju się dadzą odczuć i we wszystkich środowiskach, politycznych, społecznych, finansowych, ekonomicznych, przemysłowych, odbijają się nieuchronnie powszechnie i wszędzie.

Mamy na myśli owo niedomaganie finansowe i ekonomiczne, ogólne, a nawet powszechne, które daje się odczuwać tak dotkliwie rządom i ludom, nawet najbogatszym i najsilniejszym, jak i najskromniejszym rodzinom, a tym ostatnim, ma się rozumieć, o wiele boleśniej.

Mamy tu na myśli owo tak szeroko rozpowszechnione bezrobocie, które pozbawia pracy i chleba tylu robotników i ich rodziny i które daje żywo odczuwać konieczną potrzebę lepszej równowagi społecznej i międzynarodowej, opartej na większej sprawiedliwości i większej miłości chrze-

ścijańskiej, któraby, nie wywracając porządku ustalonego przez Opatrzność Bożą, pomiędzy różnemi warstwami społecznemi i różnemi narodami, umożliwiła i uskuteczniła braterską współpracę korzystną dla wszystkich, na miejsce walki i twardego, bezwględnego współzawodnictwa, szkodliwego dla wszystkich, groźnego nawet na dłuższą lub krótszą metę. Błogosławione są wszystkie wysiłki, dążące do zmniejszenia tak wielkich cierpień obecnych i do przygotowania lepszej przyszłości.

Chcemy tu wspomnieć o tych niejasnych trwogach, z jakiemi niektórzy spoglądają w przyszłość, jak gdyby dostrzegali na horyzoncie groźne chmury, trwogi zbyt wielkie w naszem mniemaniu i chmury, które (jak mamy nadzieję) nie wszystkie są zwiastunami burzy, ale utrzymują umysły w napięciu i niepokoją je. Nie wszystkie — mówimy — powszechne bowiem i straszliwe burze przygotowuje napewne propaganda przewrotowa wszelkiego rodzaju, wroga wszelkiej religji, jak też przygotowują je tak zaraza złych obyczajów, i szkodliwe ideologje, jak godne pożałowania słabości, godniejsze jeszcze pożałowania pobłażania, oraz zbyt chciwe pożądania dóbr materjalnych.

...Postawione ręką Boga na czele całego Jego Kościoła, serce Nasze jest wszędzie tam, gdzie Kościół ten cierpi, walczy i modli się; tam dąży przedewszystkiem Nasza troska i Nasze modlitwy, aby wraz z nim modlić się, walczyć i cierpieć. I ten święty Kościół Chrystusowy cierpi modląc się, niewysłowionem cierpieniem; i modląc się, podtrzymuje najcięższe walki w wielu krajach.

Trzeba jeszcze wiele się modlić (przynajmniej się modlić) za naszych braci i naszych synów z Meksyku, podziwu godnych szermierzy, którzy w imię Chrystusa i dla Jego miłości cierpią i umierają w Rosji, Syberji, przygotowując swemi cierpieniami odrodzenie w Chrystusie tych niezmierzonych przestrzeni i tych niezliczonych ludów.

Trzeba również modlić się za naszych dobrych i dzielnych misjonarzy i za nasze drogie misje chińskie, które przechodziły i przechodzą obecnie jeszcze w różnych okolicach tego rozległego kraju bardzo ciężkie próby, zyskując chwałę prawdziwych męczenników; nie cierpią tyle ze strony ludności, która jest naogół szlachetna i pokojowo usposobiona, co ze strony pewnej liczby dosyć ograniczonej gwałtowników, podburzonych nieraz przez tę samą szkodliwą propagandę anti-społeczną i anti-religijną, która zagraża całemu światu cywilizowanemu.

...A teraz, życzenia z jakiemi zwracamy się do Was czcigodni Bracia i umiłowani Synowie, kładzie Nam w serca i w usta uroczyste a tak słodkie Święto, które będziemy obchodzić: *in terra pax.*

Jest to życzenie, które zstąpiło z nieba i które wyśpiewali najpierw aniołowie u żłóbka nieśmiertelnego Króla wieków, przybyłego dla pogodzenia ludzi z Bogiem, ludzi z ludźmi, składającego ze Siebie ofiarę za wszystkich, przypominające wszystkim powszechne boskie ojcostwo i powszechne braterstwo ludzkie, przypominając im również ideę i praktykę miłości braterskiej, właściwą ocenę dóbr duchowych i dążenie przedewszystkiem do nich, oraz oderwanie się od dóbr ziemskich.

Jakież życzenie bardziej odpowiada temu powszechnemu wołaniu: pokoju, pokoju? I dlatego też właśnie Nasze życzenia zwracają się nietylko do Was, ale i do całego świata.

Do całego świata, dlatego, że Jezus Chrystus przyszedł dla zbawienia całego świata, ale w sposób szczególny zwraca się ono do wszystkich umiłowanych synów wielkiej rodziny katolickiej, Kościoła, który Jezus założył: rozchodzi się tu o pokój przyniesiony przez Chrystusa, o pokój Chrystusowy; a nie jest się z Chrystusem, nie należy się do Chrystusa, jeśli się nie jest w kościele katolickim i z Kościołem katolickim: *Ubi Ecclesia, ibi Christus.* Dlatego katolicy nietylko są wezwani do większego i doskonalszego uczestnictwa w pokoju Chrystusowym, ale jak zostali wezwani do utrwalania i rozszerzania królestwa Chrystusowego, tak też są wezwani do utrwalania Jego pokoju, a to zapomocą różnorodnych rodzajów apostolstwa, dobrego słowa, działalności dobroczynnej, modlitwy wreszcie, tak łatwej dla wszystkich, a tak potężnej, wszechmocnej nawet w obliczu Boga. Chwała i zadanie tego apostolstwa pokoju należy głównie do Nas i do tych wszystkich, którzy są wezwani do piastowania godności wysłanników Boga pokoju; jest to wspaniałe i niezmiernie rozległe pole działania także i dla wszystkich świeckich katolików, których nie przestajemy ciągle zapraszać do wzięcia udziału w apostolstwie hierachji kościelnej.

I dziś szczególnie do katolików całego świata, zwłaszcza do tych, którzy pracują i modlą się w Akcji katolickiej, zwracamy to gorące wezwanie i zaproszenie. Niechżeż złączą się wszyscy w całkowitej harmonji myśli i uczuć, pragnień i modlitw, czynów i słów, słów mówionych i słów pisanych, słów drukowanych, a wytworzy się napewno gorąca i dobroczynna atmosfera pokoju, która obejmie świat cały.

Trzeba jednak, by był to „pokój Chrystusowy", a nie jakiś pacyfizm sentymentalny, niejasny i niezróżniczkowany; prawdziwy bowiem pokój jest tym pokojem, który pochodzi od Boga i który posiada konieczne i nieodzowne oznaki prawdziwego pokoju.

Kościół, ta nieporównana Mistrzyni, przypomniała nam o Nim przed kilku dniami, każąc nam czytać podczas ofiary Mszy św. piękne i głębokie słowa Apostoła narodów (*Phil.* IV, 7): *Pax Dei quae exsuperat omnem sensum, custodiat corda vestra et intelligentias vestras in Christo Jesu Domino nostro.*

Pokój Chrystusa, pokój prawdziwy, przewyższa wszelkie uczucia, jest też wielkim błędem mniemać, że pokój trwały mógłby zapanować między ludźmi i między narodami, póki ludzie przedewszystkiem i ponad wszystko z największą chciwością starają się o dobra materjalne, ziemskie, które są ograniczone i nie mogą wystarczyć dla wszystkich, nawet jeśli nikt, (rzecz trudna do sprawdzenia), nie żąda dla siebie lwiej części, im zaś większa jest liczba tych, którzy w podziale tym uczestniczą, tem mniejszą jest cząstka każdego; dobra te zatem są nieuchronnie źródłem chciwości i zazdrości, a zarazem i źródłem wszelkich nieporozumień i zatargów. Przeciwnie dzieje się z skarbami duchowemi — prawdą, dobrem, cnotą — które rozkwitają i mnożą się tem bardziej ku korzyści i pożytkowi tak jednostek jak społeczeństw, im obficiej się ich udziela.

Innym błędem, przed którym słowa apostoła, przez Boga natchnione, chcą nas ostrzec, jest ów błąd, w który się wpada, gdy się sądzi, że może istnieć prawdziwy pokój zewnętrzny pomiędzy ludźmi i pomiędzy narodami, tam gdzie niema pokoju wewnętrznego, to znaczy tam, gdzie duch pokoju nie opanował umysłów i serc, to znaczy całych dusz; umysłów, by poznały i oceniły pobudki sprawiedliwości; serc, by ze sprawiedliwością połączyła się miłość, i by przeważała nawet nad sprawiedliwością, jeśli bowiem pokój, według słów proroka, ma być dziełem i owocem sprawiedliwości (*Izaj.* XXXII, 17), jest on raczej dziełem miłości niż sprawiedliwości, jak naucza pięknie św. Tomasz (II, II, q. XXIX, 3, ad 3), co jest zresztą zgodne z naturą rzeczy.

Jest rzeczą niestety trudną, by zapanował pokój wewnętrzny umysłów i serc, gdy gwałtowne przyczyny konfliktów powstają i trwają pomiędzy obywatelami i klasami społecznemi z powodu niesprawiedliwego rozdziału korzyści i ciężarów, praw i zadań, kapitału, kierownictwa, pracy, i uczestnictwa w ich owocach, który jedynie wywołać może życzliwa współpraca wszystkich.

Jest jeszcze rzeczą trudniejszą, by nie powiedzieć niemożliwą, by pokój trwał pomiędzy narodami i państwami, gdy zamiast prawdziwego i czystego patrjotyzmu panuje i krzewi się egoistyczny i twardy nacjonalizm, to znaczy nienawiść i zazdrość, zamiast pragnienia wzajemnego dobra, nieufność i podejrzliwość zamiast ufności braterskiej, współzawodnictwo i walka zamiast dobrego wzajemnego porozumienia się i współpracy, dążenia do przewagi, zamiast poszanowania i ochrony wszystkich praw, choćby były to prawa najsłabszych i najmniejszych.

Jest zresztą rzeczą absolutnie niemożliwą, by narody posiadały i cieszyły się owym spokojem w porządku i wolności, który stanowi istotę samego pokoju, tak długo, jak długo z wewnątrz i z zewnątrz mnożą się niebezpieczeństwa i groźby, którym nie zapobiega się odpowiedniemi środkami. A bezwątpienia niebezpieczeństwa te i groźby są nierozłączne z wszelką propagandą anti-społeczną i anti-religijną, o której już była mowa, a nie da się jej usunąć i zwalczyć ją jedynie zapomocą środków materjalnych.

Co się tyczy gróźb nowych wojen, chociaż narody odczuwają jeszcze głęboko i boleśnie przejścia ostatniej wojny, nie chcemy i nie możemy wierzyć, by istniało obecnie państwo cywilizowane, które chciałoby stać się tak zabójczem, a któreby równocześnie prawie nieuniknienie dążyło do samobójstwa. Choćbyśmy o jego istnieniu tylko przypuszczali, musielibyśmy zwrócić się do Boga z modlitwą natchnioną króla - proroka, który znał dobrze wojnę i pokój: *Dissipe gentes quae bella volunt* (Ps. LXVIII, 31), a również i z modlitwą Kościoła: *Dona nobis pacem.*

POWRÓT CHRZEŚCIJAN Z MALABARU NA ŁONO KOŚCIOŁA.

Poddanie się w Indjach Mons. Mar Ivaniosa i znacznej liczby jego zwolenników Stolicy św., zwróciło uwagę na ludność chrześcijańską Kochinchiny i Travancore, znaną powszechnie pod nazwą chrześcijan z Malabaru.

Pochodzenie ich jest bardzo starożytne i ciemne, pisze tygodnik *The Universe*, przypisują je nauce św. Tomasza apostoła, który, jak mówią, założył siedm Kościołów w południowo-zachodnich Indjach, zaprowadził syro-chaldejską liturgję i poniósł śmierć męczeńską w Mylapore, gdzie jego relikwje otoczone są ogromną czcią (relikwje jego znajdują się także w katedrze w Ortona we Włoszech). Dlatego nazywają oni siebie „Chrześcijanami św. Tomasza".

Przez kilka wieków byli oni połączeni z Kościołem Nestorjanów w Persji i Mezopotanji, jednakże w ciągu średnich wieków utrzymywali od czasu do czasu stosunki z Rzymem; w 833 r. król angielski Alfred, dotrzymując złożonego ślubowania, wysłał Sighelma, biskupa z Sherbourne w pielgrzymce do Rzymu i do „Kościoła apostołów św. Bartłomieja i Tomasza" w Indjach. W 1599 roku odbył się synod w Diamper, na którym, za staraniem misjonarzy portugalskich, uznano bez wątpliwości kanoniczne wcielenie całej tej organizacji syryjsko-chrześcijańskiej w Indjach do Kościoła katolickiego.

Niestety jednak arcybiskup portugalski z Goa, Menezes, i jego europejscy doradcy postępowali nietaktownie z tym starodawnym, lokalnym Kościołem. Mianowali obcych łacińskich biskupów, narzucali celibat duchowieństwu, a komunję pod jedną postacią ludności świeckiej, zmieniali samowolnie liturgję syryjsko-chaldejską, oraz zaprowadzali inkwizycję portugalską, co wywoływało oburzenie ludności, której starodawnym prawom zwyczajowym sprzeciwiały się nowe prawa i doprowadziło wreszcie do wielkiej schizmy w 1653 roku, podczas której prawie wszyscy wystąpili z Kościoła. W ciągu następnych dziesięciu lat dzięki wysiłkom karmelitów włoskich dwie trzecie ludności powróciło do Kościoła katolickiego, ale reszta pozostała poza Kościołem do czasów ostatnich.

Z przyczyn bliżej nieznanych zbuntowani nie poddali się pod zwierzchnictwo swych dawnych opiekunów wschodnich nestorjanów, ale pod zwierzchnictwo patrjarchy Jakobitów w Antjochji, który przedstawia przeciwną herezję; chodziło im jednak przedewszystkiem o niezależność od Portugalji i od Rzymu. Odtąd historja tych schizmatyków była jednem pasmem sporów, zatargów i zaburzeń, które w jeszcze większe zamieszanie wprowadzała akcja misjonarzy protestanckich; jedna większa organizacja „Zreformowanych" (pół-protestanci) i kilka mniejszych sekt protestanckich oddzieliło się zupełnie.

Obecnie do chrześcijan św. Tomasza z Malabaru należy 520.000 katolików syro-malabarskiego obrządku, około 300.000 Jakobitów malabarskich (którzy nazywają siebie „prawosławnymi"), z ważnemi święceniami kapłańskiemi i sakramentami, prawdopodobnie nie całkowicie wyznających herezję Monofizytów, ale odrzucających stanowczo prymat papieża; następnie 100.000 „Zreformowanych", 15.000 Nestorjanów, oraz liczne drobne sekty.

Należy do nich także 458.000 katolików obrządku łacińskiego, przeważnie krajowców, nawróconych przez portugalskich karmelitańskich misjonarzy.

Biskup Mar Ivanios, który razem z biskupem koadjutorem i znaczną liczbą kapłanów, zakonników i ludnością świecką, powrócił niedawno do łączności ze Stolicą św., należał do Jakobitów malabarskich, i przez pewien czas uważany był za najwyższą postać swego Kościoła. Usiłował on odrodzić życie zakonne wśród Jakobitów w Indjach i założył przy klasztorze żeńskim zakon „Naśladowania Chrystusa“.

Zakon ten, chociaż surowością swej reguły wzorował się na wschodnich tradycyjnych zwyczajach z czasów św. Bazylego, przypomina jednak zarazem czynne misyjne instytucje Zachodu, i Mar Ivanios słusznie nazywany był indyjskim Franciszkiem z Assyżu. Jest to czysto-indyjska instytucja: klasztor cały to indyjski „aszram”, habitem jest żółta szata hinduskiego „świętego“, a zupełna wstrzemięźliwość od mięsa należy do reguły tego klasztoru.

Taki człowiek musiał zostać serdecznie przyjęty przez katolików syryjskich z Malabaru. Pomimo silnych wpływów Zachodu i zwyczajów łacińskich narzuconych przez synod w Diamper, lub nabytych od tego czasu, (zachodnie „dewocje“ wszelkiego rodzaju, rzymski sposób ubierania się i t. d.) jest to kościół czysto indyjski; nigdzie gdzieindziej w tym rozległym kraju nie jest katolicyzm w tak słabym stopniu „pochodzenia europejskiego“, nigdzie wiara nie jest bardziej silną i nigdzie bardziej naturalną rzeczą jak na Malabarze. Każdy z tamtejszych 500 świeckich kapłanów obrządku syryjskiego jest Hindusem, który musiał nauczyć się czterech języków: krajowego malabarskiego, liturgicznego syryjskiego, łacińskiego i angielskiego; w 1896 roku papież Leon XIII spełnił ich 300-letnie żądania, mianując trzech wikarjuszy apostolskich należących do ich rasy i obrządku; owe trzy wikarjaty zostały zamienione w arcybiskupstwo z trzema biskupami sufraganami przez obecnego papieża w 1923 roku.

Jednakże Mons. Mar. Ivanios zostaje ze szczególną radością powitany, jako zakonnik, katolicy malabarscy bowiem odznaczają się wielką ilością powołań zakonnych; istnieje tam zgromadzenie męskie, połączone z trzecim zakonem karmelitańskim, które obejmuje 130 kapłanów i 50 świeckich członków, a istnieje też sześć kongregacyj zakonnych kobiecych z 700 zakonnicami. Wszystkie należą do obrządku syryjskiego, pracują jednak także wśród swoich tak łacińskich jak i nie-katolickich rodaków.

Wyraz „Mar“ stawiany na Malabarze przed nazwiskiem, jest tytułem nadawanym w syryjskim obrządku świętym i biskupom i ma to samo znaczenie co „Pan“, naprzykład: Mar Eljasz (prorok), Mar Aleksander (Biskup z Kottayam).

TRUDNO, TAKIE CZASY...

Po wsiach, gdzie moralność zastraszająco zanika, gdy córka idzie na złe drogi, albo syn wyrostek kradnie, byle móc zaspokoić gust do droższych papierosów, matka napominana odpowiada bezradnie: „Trudno, teraz po wojnie takie czasy...“

Umysły niewyrobione, nie umiejące ani myśleć samodzielnie, ani myśli swej jasno wyrazić, posługują się najchętniej frazesem utartym a ogólnikowym, który ściśle biorąc nie znaczy nic, lecz w mniemaniu nieuczonych i niedouczonych wszystko wyraża.

Dziwniejsze, że u ludzi światłych, będących w posiadaniu wiedzy, owszem takich właśnie, którzy tę wiedzę w masach chcą krzewić, bądź książką bądź słowem, ma ten dźwięczny komunał wagę, ma pojemność rzekomo tak dużą, że całokształt życia współczesnego streszcza się w nim i mieści.

* * *

Dlaczego ta *właśnie wojna,—nie pierwsza, a oby ostatnia— ma być dla norm życia i myśleń takim epokowym zwrotem, takim punktem wyjścia pojęć i zasad nowych?*

Wojny zawsze bywały katastrofą dla kultury: t. zw. wojna stuletnia zniszczyła we Francji nietylko dobrobyt ale i etykę społeczną, czyniąc z niej jaskinię rozboju; trzydziestoletnia zmieniła Niemcy w pustynię, i t. d. Przykłady możnaby mnożyć bez liku, a niemniej po każdej wracał świat na normalne tory, życie rozwijało się dalej, a jego podstawy wracały do równowagi. Ostatnia była od wszystkich bezsprzecznie gorszą, bo szerzej zasięgła, więcej zniszczyła, a co ważniejsze, zmąciła sumienia mas, wyciągając na światło dzienne najgorsze jady przewrotności, w głębi dusz skrycie się tające, a tym, ludzie dobrej woli lecz słabi, fizycznie wyczerpani, materjalnie zrujnowani a psychicznie zachwiani, przeciwstawić się dość silnie nie mogli: wypuścili z rąk ster: rząd dusz — a ten przeszedł automatycznie w inne, mniej pożądane ręce.

Przyznajemy, że spadł na ludzkość niezaznany dotąd ogrom nieszczęścia i nieszczęść, ale czy godzi się jego skutki utrwalać defetyzmem uznającym zło, katalogującym jego objawy, ale nie

opierającym się niczemu, owszem sankcjonującym zło fatalistycznym ogólnikiem „trudno.. takie czasy..“

Dwunasty rok minął od końca europejskiej rzezi, a nam Polakom od radosnego zmartwychwstania Ojczyzny. Pora byłaby zdobyć się na odwrócenie karty dziejów, na przekreślenie ponurej przeszłości, na męskie zwrócenie się ku świetlanemu jutrzejszemu dniu. Pora uprzytomnić sobie, że czas goi najgorsze rany, że ludzkość przetrzyma najgwałtowniejsze wstrząsy, byleby żywo wzbudziła w sobie dobrą wolę i wiarę w słowa, które nie przeminą: „Ufajcie, jam zwyciężył świat“.

Duch ludzki ma wprost nieobliczalne możliwości wzlotów. „Wirf den Helden in deiner Seele nicht weg“! — nie lekceważ bohaterstwa twej duszy! woła Nietsche w przebłysku genjalności, między dwoma mrokami szaleństwa.

Kiełki bohaterstwa chowa w swych głębiach każda dusza człowiecza. Bohaterstwo, w szarej pospolitości powszednich dni niewyczuwane, siebie nieświadome, lecz które zawsze oddźwięknie „jaskółczym jazgotem“, jak struna łuku czy harfy, o ile znajdzie się ręka dość męska i etyką przekonań dość silna, by strunę targnąć, odzew w niej zbudzić.

Im więcej się od psyche ludzkiej wymaga, tem więcej ona da. Uczy nas tego historja świata, od martyrologji pierwszych chrześcijan aż po ofiarność Lwowskich Orląt: dzieci dwunastoletnich.

Im dusza młodsza, tem reakcja na głos wołający silniejsza. Kto przedewszystkiem o tej wielkiej prawdzie pamiętać powinien, to wychowawca i pedagog...

Więc precz z rozkładowym frazesem: „Trudno.. takie czasy..“ Czasy są i będą czem człowiek je wiarą i wolą urobi. Każdy z nas kuje sobie własny los, każdy wykuwa sam w sobie własną indywidualność, a każda silna indywidualność promieniuje nazewnątrz, tworzy wokoło siebie nastrój, wydeptuje ścieżki słabszym, wiedzie za sobą wzwyż, tam „gdzie wzrok nie sięga“, ale dokąd zespół ludzi wyrobionych przekonań zawsze sięgnie.

Precz z defetyzmem i marną bezwolą, zwłaszcza w ustach wychowawcy, mającego w ręku młodzież: przyszłość ojczyzny!

Nierzadko słyszymy pedagogów przemawiających w minorowym tonie, podnoszących z naciskiem, że wiele wybaczać nale-

ży dzieciom doby dzisiejszej: nerwowej, chwiejnej, goniącej w coraz to szybszem tempie za użyciem i „wyżyciem się“, niezdolnej do skupienia się i do wysiłku.

O tak! wybaczać zawsze! wychowanie jest nieprzerwanem pasmem wybaczań — ale nie pobłażać! Nie płynąć z falą, ale z prądem złym walczyć. Nie uznawać się z góry za zwyciężonego, ale im wyżej biją fale nerwowości, słabości woli i słabości przekonań, tem silniej się im przeciwstawiać, tem troskliwiej chronić przed niemi umysły młode, odwołując się do bohaterskiej mocy, tkwiącej potencjonalnie w każdej ludzkiej duszy.

Mówią nam, że ogrom dzisiejszych wynalazków przygniata człowieka. Nie zapominajmy, że ludziom współczesnym każdy nowy wynalazek jest „ogromnym“. Sztuka drukarska i proch strzelniczy zrewolucjonizowały świat ówczesny w nie mniejszym stopniu jak dzisiaj radjo i samochody...

O to *właśnie idzie, aby umysłom w stadjum rozwoju będącym, ogromem postępu olśnionym i odurzonym, dać zrozumieć, że indywidualność człowieka jest czemś, co nie powinno dać się zewnętrznemu światu zgnieść jak ziarnko piasku pod kołem samochodu, czemś co prawom materji nie podlega, ale im się przeciwstawia, co się aktem woli z pod ich nacisku wyswobadza, materję opanowuje, posługuje się nią, z niej korzysta, ale się martwej sile opanować nie da.*

„Et mihi res, non me rebus subiungere conor“... O ileby każdy nowy wynalazek, czyli każde nowe ułatwienie życia, budzić w nas miało nowe tylko żądze, drepcemy w miejscu, nie wyjdziemy nigdy po za błędne koło różnorodnych pożądań, nie dojdziemy nigdy do pokoju duszy „jakiego świat nie daje“, nie dojdziemy nigdy do szczęścia, my, o hedonizmie tyle rozprawiający... Swiat zewnętrzny będzie mojem bogactwem, moją własnością i używkiem, o ile się uniezależnię od niego, i tylko o tyle, o ile się uniezależnię, o ile duszę wyżej nauczę się szanować niż materję, o ile akt woli i hart woli przemogą we mnie chęć użycia, o ile słabostki moje i fizyczne popędy przemogę tem, co Anglik ładnie nazywa: self control — władaniem sobą.

Aby młodzież w tym kierunku prowadzić, odwoływać się powinniśmy do impulsów w jej duszy najwyższych, nie „pobłażliwie“ zadawalniać się najmniejszym wysiłkiem, iść po linji najmniejszego oporu.

A przedewszystkiem powinien się wychowawca zwrócić ku Zródłu Mocy i Swiatła, ku Temu, który naukę Swą wsparł na opoce wszelki nacisk zła zwycięzko odtrącającej. Miękki i bezbarwny humanitaryzm tu nie wystarcza. Bez pojęcia Absolutu i absolutnej wartości Dobra, nie wyłuska się z wychowanka całej pełni szlachetnego człowieczeństwa. Bez kośćca niezmiennych przekonań nie oprze się on rozkładowym wpływom bieżącej chwili, ani się od nich oswobodzi, ani ponad nie nie wyrośnie!

Tego to kośćca przekonań, tego oparcia się o Nieomylność Boskiego Objawienia życzyć należy pedagogom dzisiejszym. Ich brak, a choćby tylko ich niedostateczność, odbiłyby się najfatalniej na przyszłości narodu.

S.

PRACA KATOLIKÓW FRANCUSKICH W KINIE I W RADJO.

Od trzech lat prowadzi „Katolicki Komitet Filmowy" walkę o uzdrowienie kinematografu. Zaprowadził on, pisze *Schönere Zukunft*, współpracę pomiędzy katolickimi przedstawicielami ruchu kinematograficznego a przemysłem filmowym. Na dwóch narodowych kongresach oceniono i ustalono znaczenie tej pracy, która wykazała ze strony kierowników przemysłu filmowego dobrą wolę, by uwzględniać życzenia i sprawy katolickiej publiczności filmowej. Obecnie dąży się do oparcia na podobnych podstawach i radja. Utworzył się „Katolicki Komitet radjowy", który usiłuje przedewszystkiem przedstawić życzenia katolików odnośnie do ustawowego uregulowania radja. Rozchodzi się tu przedewszystkiem o zapewnienie potrzebnej wolności ruchów katolikom i o przedsięwzięcie środków dla zapobieżenia samowolnemu nadawaniu licencyj. Współpracę komitetu kinematograficznego i komitetu radjowego zapewnia „Centrala współpracy katolickiej", do której należy także katolicki komitet prasowy i teatralny. Głównym dyrektorem tej Centrali jest kanonik Reymond, który równocześnie jest także głównym sekretarzem komitetu kinematograficznego. Na katolickim kongresie filmowym i radjowym, który odbył się niedawno w Paryżu, na pierwszy plan wysunęła się współpraca z przemysłem filmowym i radjowym. Przedstawiciel Niemiec, Ryszard Muckermann powiedział w swojem przemówieniu: „Praktyka wykazywała zawsze, że film jest nietylko sztuką, ale i przedewszystkiem przemysłem; z tym faktem musimy się bezwarunkowo liczyć... Dla katolików utworzenie europejskiego bloku filmowego przedstawia niezmierną doniosłość, gdyż tylko w ten sposób można będzie wystąpić przeciwko brutalnie propagowanemu bezbożnemu materjalizmowi" ... Jak owocną była tego rodzaju współpraca we Francji, wynika z faktu, że liczba katolickich kinematografów rodzinnych sięga do 50, a w najbliższym czasie

powstanie ich jeszcze 150. Te rodzinne kina stanowią główny punkt oparcia dla wszystkich, którzy bojkotują filmy liberalne pod względem religijnym i moralnym, za pośrednictwem tych właśnie kin będzie można wywrzeć odpowiedni nacisk na przemysł filmowy. Aby katolicką pracę radjową w ten sam sposób rozwinąć, postanowiono wydawać katolicką gazetę radjową; katolicka gazeta filmowa już wychodzi. Współudział przedstawicieli rządów, przedstawicieli związków ludowych i kilku posłów w ostatnim kongresie dowodzi, że i rządowe sfery coraz większe znaczenie przywiązują do katolickiej działalności filmowej i radjowej.

KATOLICKI ZWIĄZEK TEATRALNY.

Jak już kilkakrotnie opisywaliśmy (patrz *Wiad. Kat.* № 8 i 22 z 1930 roku), istnieje w Paryżu Katolicki Związek Aktorów. Podajemy dzisiaj za *Vie Intellectuelle* kilka nowych szczegółów o tym związku.

Przez pewien czas Msza katolickiego Związku teatralnego, odprawiana każdej niedzieli w kościele OO. dominikanów, budziła wielkie zdumienia... Nikt nie był przyzwyczajony do widoku aktorów, a zwłaszcza w tak wielkiej liczbie „nawiedzających kościoły“, ani do tego, by Kościół otwierał im ramiona. We Francji (mówię we Francji, zagranicą bowiem a zwłaszcza w Anglji, dzieje się inaczej), utrzymywało się błędne mniemanie, pochodzące prawdopodobnie jeszcze od czasów jansenizmu, a w każdym razie od ducha jansenizmu, które wyrządziło nam wiele szkody i stłumiło wiele pięknych polotów. Z tem mniemaniem łączyły się niektóre przesądy światowe... Nie można zaiste zaprzeczyć, że zawód aktorski przedstawia pewne niebezpieczeństwa i że aktor chrześcijański może wejść nieraz w konflikt z własnem sumieniem. Teatr nie jest tu wyjątkiem, i fabryki bowiem w ciągu XIX i XX wieku nie były mniej niebezpiecznem środowiskiem. Jednakże pomimo wszystko zawód ten jest dozwolony i można uprawiając go, pracować nad swojem zbawieniem. Czyż nie powiedział ks. Janvier, objaśniając zdanie św. Tomasza z Akwinu, że nie jest rzeczą niemożliwą, by artysta został świętym, pozostając artystą. Jak wiadomo, św. Tomasz z Akwinu, ten genjusz tak bardzo „ludzki” i tak doskonale zrównoważony, okazał się daleko mniej surowym dla aktorów niż był nim naprzykład Bossuet.

Pierwsza Msza Związku aktorów katolickich odbyła się w listopadzie 1927 roku (związek ten istnieje dopiero od lat trzech); odprawiono ją za dusze artystów poległych za Francję, zgromadziła ona wielką ilość osób, wśród których przeważały znakomitości teatralne i przedstawiciele różnych związków i stowarzyszeń. Tak powstał katolicki Związek teatralny.

Jego utworzenie zostało postanowione kilka miesięcy wcześniej... w sposób klasyczny, to znaczy podczas pewnego śniadania, na którem zgromadziło się kilku przyjaciół, należących do świata teatralnego. Zaraz potem określono nazwę Związku i ułożono statuty. Następnie udano się o poradę do

arcybiskupstwa. Kardynał Dubois przyjął kilkakrotnie założycieli z nadzwyczajną życzliwością. Na kierownika duchownego Związku wyznaczył Ojca Gillet, przełożonego OO. dominikanów i profesora Instytutu katolickiego w Paryżu.

Cel Związku określa w sposób bardzo prosty artykuł 3 statutów: „Stowarzyszenie ma na celu zgrupowanie, dla pogłębienia ich życia duchowego, aktorów teatralnych, artystów koncertowych i in. (autorów, kompozytorów, artystów, rzemieślników i t. d.)“. Jest to związek ściśle religijny, który nie zważa ani na studja, ani na godności, byle tylko dany zawód odnosił się do teatru. W ten sposób obejmuje on i kinematograf, jak i muzykę symfoniczną, a z drugiej strony przyjmuje z taką samą życzliwością gwiazdę Opery, co i najskromniejszego maszynistę lub technika teatralnego.

Msza niedzielna jest zasadniczym przejawem działalności tego Związku i zarazem ośrodkiem jego działalności religijnej. Artyści są niezmiernie wdzięczni OO. dominikanom, którzy tak życzliwie oddali do ich rozporządzenia piękny i obszerny kościół, znajdujący się w najwygodniejszej dzielnicy Paryża. Jakkolwiek jest on obszerny, zdarza się jednak, że jest jeszcze za mały i wielu wiernych musi pozostawać zewnątrz kościoła. Wyznaczona na Mszę św. godzina (11·15 min.) najlepiej odpowiada artystom, którzy często grali w wilję późnym wieczorem i którzy muszą jeszcze grać nieraz rano. Zwykle w czasie Mszy świętej wygłoszone zostaje kazanie — odpowiednio dostosowane do tego wrażliwego i trudnego audytorjum.

Rzecz prosta, że Mszy św. towarzyszy muzyka. Artyści, jak łatwo zrozumieć, chcą ofiarować Bogu najpiękniejsze kwiaty swojej twórczości artystycznej. Wybór programu świadczy też o najwyższym poziomie muzycznym i religijnym. Najwięksi artyści pragną spłacić tu swoją daninę. Niektórzy z pośród nich zupełnie spokojni na deskach scenicznych, są głęboko wzruszeni wstępując na chór. Jest to dla nich akt religijny, który spełniają w skupieniu religijnem. Msza komunji św. wielkanocnej, ustalona zaraz w pierwszym roku istnienia Związku, odbywa się w nastroju niezwykle uroczystym.

Poza Mszą św. artyści mają swoje zebrania. Należy przedewszystkiem wspomnieć o pogadankach, które zainicjował O. Gillet kilka miesięcy przed swoim odjazdem do Rzymu. Pogadanki te odbywają się dwa razy na miesiąc. Omawia się na nich w sposób przystępny różne zagadnienia z dziedziny dogmatycznej i apologetycznej, odpowiednio wybrane i dostosowane do potrzeb i życzeń audytorjum. Chcąc przedstawić dokładnie atmosferę panującą na owych zebraniach, przytaczam słowa O. Webera, który wyraża się w następujący sposób:

„Nic nie może wyrazić stopnia uwagi tego audytorjum artystów, wrażliwego, uczuciowego a życzliwego zarazem i krytycznego. Dusze te, które mogłyby wydawać się sztuczne, jako przyzwyczajone do odtwarzania postaci teatralnych, są przeciwnie najbardziej szczere i proste; są to jakby dzieci i poeci.

Niektóre zebrania wieczorne przypominają zgromadzenia chrześcijan pierwotnego Kościoła: to samo pragnienie uczenia się, ta sama prostota pytań,

ta sama prawość, która nie ustąpi, dopóki umysł nie zostanie przekonany. Pogoda, słodycz, nadzieja, braterstwo, — coś bożego unosi się niewidzialnie wśród zebranych... Nigdy lepiej nie rozumiałem słów Chrystusa: „Gdy kilku zgromadzi się w imię moje, będę wpośród nich“.

Katolicki Związek teatralny rozwinął się z łatwością i szybkością zdumiewającą; Związek liczy ośmset członków, wśród których znajdują się: autorzy, aktorzy, artyści liryczni, kompozytorzy, dyrektorowie teatru, reżyserowie, muzycy orkiestry, tancerze, artyści filmowi, dekoratorzy teatralni, krytycy, maszyniści, elektro-technicy, i t. d. Wspomnieć też należy, że główne i urzędowe teatry są tam obficie reprezentowane (Opera, Komedja-francuska, Opera-komiczna, Odeon). Zaznaczmy wreszcie, że jeśli wydział i komitet Związku przedstawiają dokładny obraz tej różnorodności, lista członków mogłaby w niejednym, ktoby ją przeglądał, wywołać ździwienie i wzruszenie. I pośród licznych wysiłków poszczególnych jednostek w rozwoju Związku można zauważyć, zwłaszcza w chwilach trudnych, jakby jakieś „przypadki“ cudowne. Zdaje się, że nie będzie rzeczą zuchwałą widzieć tu działanie Opatrzności. Bóg bowiem jakoby pochylił się miłosiernie ku tym duszom dobrej woli, szlachetnym i prostym zarazem. I Związek co roku radośniej śpiewa „Alleluja” wielkanocne.

Istotnie nie jest on bynajmniej tylko piękną fasadą, poza którą nic się nie dzieje. To co ukrywa się niewidzialne w głębi, jest o wiele jeszcze piękniejsze niż to, co istnieje nazewnątrz. Tam dojrzewają w ciszy — (nie sądźcie bowiem, że artyści, szukając wszędzie publiczności, wydają chętnie na łup publiczny swoje życie religijne, przeciwnie, mają oni pod tym względem niezwykłą wstydliwość), — owoce duchowe bardzo rzadkiego rodzaju.

Zdarza się jednak, że pewne szczegóły dostają się do wiadomości publicznej, i możnaby przytoczyć piękne przykłady szczerych i całkowitych nawróceń, wspaniałych powrotów do Boga, wzniosłych wzlotów moralnych, cierpień znoszonych z nadzwyczajną rezygnacją; jeden znakomity artysta, zmarły niedawno po straszliwych cierpieniach, odzyskał za pośrednictwem Związku utraconą wiarę. Nie brak nawet kilku powołań zakonnych; prasa wspominała tego roku w lecie o pannie Ivonnie Hautin; jeden z aktorów wstąpił do OO. franciszkanów przed kilku miesiącami; wreszcie jedna młoda śpiewaczka, której przepowiadano wielką przyszłość, przed dwoma laty oddała się Bogu przyjmując welon dominikanek, by w modlitwie i ofierze poświęcić się dla zbawienia swoich koleżanek teatralnych.

WIARA I NAUKA.

NAJNOWSZE BADANIA NAD NARODZENIEM CHRYSTUSA PANA.

Żłóbek w Betlejem tak wielki w swojej boskiej małości, przyciąga nas urokiem nieopisanej słodyczy: świeci on zawsze jako jasny płomień w pustyni życia, jako kamień graniczny, jako ośrodek całej historji ludzkości.

Spowity w ubogie pieluszki okazuje nam się jako totus desiderabilis, Ten, który w Starem Przymierzu okazywał się otoczony obłokami, Ten, który wszystko podtrzymuje potęgą swego słowa (Hebr. I, 3), przez którego wszystko zostało uczynionem i bez którego nicby nie powstało z nicości do bytu (Jan I, 3). To też jedno pokolenie ludzkie po drugiem łącząc światło cudowne wzniosłej przenikliwości wiary z światłem rozumu, otacza słodkie Dzieciątko całą tkliwością swego serca, które w kontakcie z boskością rozszerza się niezmiernie. Słowami starożytnej pieśni Kościoła wołamy: Sic nos amantem quis non redamaret? albo z seraficznym Patrjarchą z Assyżu: Amemus puerum de Bethlehem!

Święta Paulina, która z Betlejem uczyniła, obok wielkiego Ojca Kościoła św. Hieronima, swoją stałą siedzibę, raj swego życia, porzuciwszy świetności Rzymu, pisząc do córki Eustachji, upominała ją dobrotliwie, że illud praesepe, in quo Infantulus vagiit, silentio magis quam infirmo sermone honorandum est (Patr. Lat. 22, 490), i mówiła o tem silentium eloquens, towarzyszącemu wspaniałym cudom, dokonanym przez Najwyższego. Cóż istotnie może tu dodać ubóstwo umysłu i słowa ludzkiego?

A jednak historja boskiego Dzieciątka zapisana w zaledwie 176 wierszach pierwszej i trzeciej Ewangelji (Mat. 1 — 2, Łuk. I, 5 — 2, 52), była także objęta groźną falą, która przecząc wszystkiemu, chciała udowodnić, że to opowiadanie jest mrzonką tylko, a nie rzeczywistością historyczną.

Około 1771 roku Wiliams zaprzeczył autentyczności dwóch pierwszych rozdziałów św. Mateusza; sto lat później Resch zaatakował razem i św. Mateusza i Łukasza, usiłując odgadnąć źródła obydwóch Ewangelij, a starając się zaprzeczyć historyczności opowiedzianych tam faktów, zwłaszcza cudownych. Szereg ten się powiększa później nazwiskami jak Herder, Hase, Sabatier, Réville, Loisy, G. Weiss, Keim; czytając tych autorów ma się wrażenie, że wszystkie cudowne fakty, podane zostały tylko dla upiększenia żłóbka; inni posuwają się jeszcze dalej twierdząc, że niema tam nic prawdziwego.

Po pierwszem tarciu wywołanem jakoby pozornemi sprzecznościami pomiędzy dwoma Ewangelistami, pojawia się teorja mitologiczna, która postawiona przez Straussa około 1835 roku na zasadach apriorystycznych, miała zakończyć się metodą porównawczą, w której się lubuje nasze współczesne pokolenie.

Ale i błąd ma swoje stałe zadanie, które, jak to św. Augustyn wskazywał walcząc z heretykami, polega na tem, by budzić zapał w dobrych i zachęcać ich do studjowania tego, czemu zaprzeczano, by uczynić bardziej jasnem i oczywistem to, co było dotychczas tylko potoczną lekturą. Głębsze rozmyślania i badania wykazywały, że człowiek nic nie może przeciw prawdzie, i wszelkie zniewagi i napaści przyczyniały się zawsze tylko do upiększenia Prawdy, jak zauważył Apostoł (2 Kor. 13, 8). Wszyscy też uczeni we wszystkich krajach wzięli się do dzieła, i wydobyli na światło dzienne swe badania i odkrycia.

Wśród uczonych włoskich w dziedzinie egzegezy otwiera szereg badaczy majestatyczna postać O. Patriziego z „Rozprawą o opisie uniwersalnym Ewangelji św. Łukasza i roku, w którym była wydaną w Judei“ (Rzym

1876). Zwraca się on przeciwko Mommsenowi „Res gestae divi Augusti ex monumentis Ancyrano et Apolloniensi“ (Berlin, 1865, str. III), który w imieniu badań historycznych oświadczył się przeciwko historyczności owego liczenia ludności, o jakiem wspomina św. Łukasz. O. Patrizi, opierając się na napisie znalezionym w Tivoli w 1764 roku, wnioskuje o podwójnej propreturze Quirinjusza w Syrji, w czasie której odbył się spis mieszkańców Judei (Num. I, 1 — 46, 26, 1 — 63).

O tych badaniach pojawiła się niedawno wspaniała monografja dzielnego E. Foschiani „Exiit edictum a Caesare Augusto“ (Padwa 1923), którego przedwczesna śmierć stanowi wielką stratę dla literatury kościelnej. Potwierdza on daty dostarczone przez św. Łukasza, podając syntezę negacyj z jednej strony, a z drugiej najważniejsze historyczne świadectwa. W pierwszej części potwierdza on, że za czasów Augusta odbył się spis ludności całego państwa rzymskiego, o którym świadczą napisy znalezione w Angorze.

Foschiani, po ścisłem zbadaniu wszystkich świadectw, wystąpił z zupełnie pewnem twierdzeniem, że spis ludności dokonany z polecenia Augusta jest historycznie udowodniony, czyto jako prawda prawnicza, czy jako prawda faktyczna. W drugiej części swego dzieła wykazuje on, że spis ludności odbył się w Judei za panowania Heroda, co właśnie stanowi główny punkt krytyki Mommsena, a potem i Weissa, Reussa, Schuerera i innych, którzy, uważając Heroda za niezależnego króla, nie mogli zrozumieć tego rodzaju mieszania się Rzymu do jego rządów, zapominając jakiego rodzaju była ta niezależność, zwłaszcza w czasach najazdu Pompejusza, o czem mówi Józef Flawjusz. (Ant. Jud. 14, 4, 4). Herod był nie rex sui iuris, ale królem „z łaski Augusta i za pozwoleniem senatu rzymskiego“ (Gius. Fl. Ant. Jud. 15, 6, 7), co powodowało, że był on właściwie tylko gubernatorem prowincji z tytułem króla, podobnie jak Jugurta, który skarżył się słusznie, że ma tylko procurationem regni Numidiae, podczas gdy ius i imperium ma właściwie senat (Sall. Jug. 14). Tego rodzaju zresztą twierdzenie potwierdzają liczne epizody z życia Heroda, który dla wielu swoich zarządzeń musiał żądać pozwolenia Augusta. Poza jednak autorytetem Tertuljana i św. Justyna mówi jeszcze wyraźniej o spisie ludności wzmianka Józefa Fl. (Ant. Jud. 17, 2, 4), o buncie sześciu tysięcy faryzeuszów, odmawiających przysięgi Cezarowi, a zatem bunt ten pozostawał w związku ze spisem, z którym właśnie łączyła się przysięga.

Najlepszem jednak i najgłębszem studjum tak co do wykonania jak co do badań naukowych jest studjum Dr. Donato Baldi, O. F. M. „Dziecięctwo Zbawiciela“, studjum egzegetyczne i historyczne o pierwszych dwóch rozdziałach Ewangelji św. Mateusza i św. Łukasza (Rzym, 1925); autor w ten sposób wyraża jasno swój cel: „przyjąwszy, że racjonaliści opierają swoje negujące twierdzenia na tekstach, należy wykazać, że pomimo trudności, które tekst przedstawia w różnych miejscach fakt nadprzyrodzony narodzenia Jezusa z Dziewicy Marji, wraz ze wszystkiemi cudownemi okolicznościami towarzyszącemi opowiadaniu ewangelicznemu, jest faktem historycznym, który zdrowa krytyka nietylko może, ale który powinna przyjąć, jeśli nie chce przeczyć sama sobie”. Staranna ta i ścisła praca podzieloną jest na dwie części: pierwsza egzegetyczna, druga krytyczno-historyczna,

badająca początek i rozwój opowiadania ewangelicznego i mniemane jego stosunki i związek z tradycjami różnych narodów. W każdym rozdziale przebija się świetność genjuszu uczonego, zapał i gorliwość apologety i interpretatora; w całej tej rozprawie znajduje się jakby zbiór kwestyj w ostatnich czasach stawianych za i przeciw narodzeniu, jak naprzykład o obyczajach przy obrzędzie zaślubin u Hebrajczyków za czasów Jezusa Chrystusa, o różnych odmianach i znaczeniu imienia Marja, o proroctwach wspominanych przez św. Mateusza, o roku narodzenia Jezusa Chrystusa. Porównując różne sprzeczności zachodzące pomiędzy dwoma ewangelistami, autor przypomina, że dzielą się one na dwie części, odnośnie do formy i odnośnie do czasu. Do pierwszej odnosi się różnica w ujęciu genealogji przytoczonej przez św. Mateusza (I, 1—16) i św. Łukasza; które to różnice zajmowały już starożytnych. Przyjmowali oni rozwiązanie zamieszczone w III rozdz. Juljusza afrykańskiego, dla którego Mateusz przedstawia genealogję naturalną, Łukasz legalną, dodawszy jeszcze ów zwyczaj, na mocy którego brat zaślubiał wdowę po bracie, tak, że syn urodzony z tego związku mógł nazywać się synem zarówno jednego jak i drugiego. W kwestji tej zgadzali się wszyscy ojcowie i egzegeci aż do końca XVI wieku. Zaczynają się wówczas szerzyć inne hipotezy, tyczące się według Mateusza przodków św. Józefa, a według Łukasza przodków Marji (Cepecelatro, Didon, Fouard); w ostatnich czasach widzi się u Mateusza spis dynastyczny, a u Łukasza prawdziwe drzewo genealogiczne (Durand). O. Baldi sądzi przeciwnie, że „brakuje doskonałej znajomości faktów, by móc sądzić, na podstawie jakich dokumentów zostały odtworzone owe genealogje, i jaką wartość nadawali im ewangeliści. Niepewność ich wykazywał już odważnie św. Augustyn „aut adoptio.. aut origo maiorum, aut aliqua alia causa, quae nobis in praesentia non occurit".

Wedł. *Civiltà Cattolica.* *D. n.*

SZKOŁA RODZICÓW. Francuski Związek „Szkoła rodziców", który ma na celu zapoznanie rodziców z ich zadaniem wychowawczem i bronienie ich praw, odbył w ostatnim czasie swój kongres pod przewodnictwem prof. Lerenboulet, z Akademji medycznej, i G. Goyau, członka Akademji francuskiej. Pierwsze zebranie poświęcono wychowaniu fizycznemu. Pani Verine mówiła o miłości rodziców dla dzieci, miłości bez zarozumiałości i egoizmu, bez słabości, a zarazem bez despotyzmu, która jedynie może być prawdziwie pożyteczną i korzystną dla młodzieży, rozpoczynającej życie pod wpływem i według przykładu ojcowskiej cnoty. Doktor Boigey wyjaśniał, w jaki sposób należy kierować wychowaniem fizycznem dzieci, nie wystawiając ich organizmu na zbytnie wysiłki, ale wzmacniając je racjonalnemi i stopniowemi ćwiczeniami. Na następnem zebraniu, wobec wielkiego audytorjum, prof. Goyau wykazywał niedostateczność moralności opartej tylko na poczuciu honoru, oraz konieczność uczucia religijnego jako podstawy wychowania, w celu ochronienia młodzieży przed okrążającemi ją niebezpieczeństwami i podniesienia jej ku prawdzie i dobru. Pastor Boergner, rabin Levy i generał Borie potwierdzili na podstawie swoich doświadczeń twierdzenia znakomitego uczonego. O. Dassonville mówił o uczuciu religijnem, i o sposobie, w jaki rodzice i kapłani mogą je ożywić w duszy młodzieży. Pan Camus, główny sekretarz Związku, zamknął kongres wykładem o wpływie, jaki matka chrześcijańska może wywierać na wychowanie religijne synów.

Z powodu chwilowego zamknięcia drukarni dla zakaźnej choroby, ukaże się następny numer dopiero 15-go lutego.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.